



maty **TYGODNIK**

Rok 3

Gorzów, dnia 19 września 1948 r.

Nr 36



Uśmiech dziecka do lecących samolotów.

Na co jesteśmy na ziemi

Słońce już wysoko było na niebie, wróbelki wesoło świergotały za oknem, a Janek spał jeszcze smacznie w swym łóżeczku. Babcia jego wstała już od dawna, uprządkowała mieszkanie, zrobiła ogień i zabrała się do robienia pończoch, a on spał i spał ciągle. Obok łóżeczka, rozciągnięty na ziemi, spał również Burek, ulubiony pies Janka i chrapał jeszcze lepiej od niego.

Wreszcie babcia zawołała na Jasia:

— Wstawaj śpiochu! Czas już iść do szkoły!

Jaś obudził się, ale udawał, że nie słyszy, tylko mocniej głowę przytulił do poduszki.

Babcia widząc, że jej wołanie daremne, wzięła dzbanek z wodą, by polać leniuszka, Janek spotrzegł to, a nie czekając dyngusu, zerwał się, mówiąc:

— Już wstanę, już będę grzeczny, tylko mnie babciu, nie oblewaj zimną wodą.

I zaczął się ubierać, ale zwolna, leniwie, mruczając coś pod nosem i spoglądając na Burka, który spał spokojnie. Wreszcie zapisał:

— Czemu to, babciu, nie gniewasz się nigdy na Burka, nie mówisz, że jest leniwym, chociaż Burek śpi dłużej ode mnie?

— Bo Burek jest pieskiem, — odrzekła babcia. — Byle nas tylko strzegł i szczekał, gdy kto obcy wejdzie do pokoju, to zresztą spać może, niema nic innego do roboty, na to jest tylko na ziemi.

— A ja na co jestem na ziemi — zawołał Janek ziewając i przecierając oczy.

— Widać, że nie bardzo pilnie uczysz się religii skoro tego nawet nie wiesz. Z nów najprzód uważnie pacierz, a potem przynies mi swój katechizm.

Janek rad nie rad posłuchał i przeczytał na pierwszej stronie katechizmu:

Jesteśmy tu na ziemi, abyśmy Pana Boga znali, kochali, Jemu wiernie służyli, a przez to do nieba się dostali.

— No i cóż, wiesz teraz na co jesteśmy na ziemi?

— Wiem, wiem, tylko zapomniałem, — zawołał Janek zawstydzony.

— Staraj się, synku kochany, nigdy już tego nie zapominać, bo to rzecz wielka i ważna. Wielkie to dla nas szczęście, że możemy znać Pana Boga, kochać Go i służyć Mu. Powiedz mi, czy ten Burek, któremu zazdrościłeś przed chwilą, może też znać Pana Boga?

— O nie, — rzekł Jaś, — on jest tylko zwierzęciem, nie ma duszy nieśmiertelnej.

— Dobrze powiedziałeś, Jasiu. Ludziom tylko dał Bóg rozum i pamięć, aby Go poznawali coraz lepiej, dał im wolną

wolę, by Mu z dobrej chęci służyli, serce, by Go kochali. Widzisz, jacy to ludzie są szczęśliwi, a mają jeszcze duszę nieśmiertelną i na wieki cieszyć się będą w niebie, jeśli tu na ziemi służyć będą Bogu. Muszą jednak pamiętać, że są tu na ziemi nie na to, aby najeść i wyspać się jak pieski, ale aby sobie na niebo zapracować.

Jaś słuchał słów babci z wielką uwagą i zawołał:

— „Chciałbym już zawsze służyć Panu Bogu, ale nie wiem co mam robić“.

— Powiem ci chętnie, — odrzekła babcia, — bądź rodzicom posłusznym we wszystkim, choćbyś nawet nie miał ochoty, mów nabożnie paciorki i ucz się pilnie. Wtedy Pan Bóg dopomoże Ci, że poznasz Go coraz lepiej, będziesz wypełniał przykazania, godnie przyjmował Sakramenta święte i kochał Boga coraz goręcej. A wtedy Pan Bóg weźmie po śmierci duszyczkę twą do nieba, gdyż Bóg kocha bardzo posłuszne i pobożne dzieci.



Krew męczeńska wśród lodów

Dziewczynki ze szkoły eskimoskiej w północnej Kanadzie (Ameryka) miały dziś wolne. Był Dzień Zaduszny. Kołem więc otoczyły siostrę-misjonarkę, prosząc by im coś ciekawego opowiedziała.

— Dobrze — odpowiedziała. — Posłuchajcie zatem. O kilkaset kilometrów stąd, wśród bezkresnych śnieżnych pól stoją dwa drewniane krzyże. Gdyby one mówić mogły, opowiedziałyby wam historię straszną.

Było to w roku 1913. O. le Roux i O. Rouviere wiedzeni gorącym pragnieniem zdobycia pogańskich dusz eskimoskich dla Chrystusa, puścili się za nimi w niebezpieczną podróż. Nie odstraszały ich niewygody, zamieci śnieżne i długie pieszce wędrówki. —

W obozie eskimoskim do którego dotarli, panował głód. W nocy eskimosi wykradli misjonarzom ich całą żywność. Groziła im teraz śmierć z głodu.

Nie pozostawało nic innego jak wracać czym prędzej do stacji misyjnej. Odprowadził ich pocziwy Eskimos Koha, który żegnając się z nimi, przestrzegł ich jeszcze, by mieli się na baczności.

Nie długo misjonarze borykali się sami z wichrem i zamiecią śnieżną. W dwa dni później niespodziewanie pojawili się dwaj Eskimosi. Ojcowie byli ostrożni. Tymczasem jedank Sinnisiak i Zluskak — tak się nazywali — pomagali w czym tylko mogli.

Gdy burza śnieżna rozszalała groźniej niż zazwyczaj, Sinnisiak cofnął się w tył. O. le Roux nie zdążył zwrócić oczu, a już nę-

dznik zatoczył mu nóż w plecach. Misjonarz rzucił się do ucieczki, lecz już Zluskak był przy nim, zadając mu cios w jamę brzuszną i serce.

Szybko odebrali karabin umierającemu i skierowali lufę na O. Rouviere. Pierwszy strzał chybił. Drugi był celny. — Misjonarz padł na śniegu.

Mordercy, przytomnemu jeszcze Ojcu odcięli siekierą nogi, ramiona i głowę. A wyjąwszy zmarłym wątrobę, urządzili sobie ucztę...

Bóg przyjął ofiarę pierwszych męczenników eskimoskich. Ich śmierć sprawiła, że Eskimosi przyjęli wiarę św. i dziś całym sercem miłują Pana Jezusa i swych misjonarzy.

Dziś u Eskimosów już nie ma ludożerców.



Pawetek

Ej, Pawelku! ej, Pawelku!

Nie huśtaj się na krzeselku!

Jak pan Paweł z krzesła spadnie,

Chyba to nie będzie ładnie.

Lecz kto dobrej rady słucha?

Przeleciała mimo ucha

I pomknęła dalej w świat — —

A Pawetek z krzesła spadł.

Oto ze stłuczonym czołem

Siedzi biedak pod tym stołem.

Co to? płaczecz ... Takiś chwat!

Trzeba słuchać dobrych rad.

M. Ch. S.

Rzeczy ciekawe

Amerykańska sekwoja, zwana drzewem mamutowym, należy do drzew najdłużej żyjących. Wiek sekwoi może wynosić do 5000 lat. Z drzew szpilkowych długowiecznością odznacza się cis. Spotykane są w Anglii cisy mające około 3000 lat. Z innych drzew szpilkowych najdłużej żyją jałowiec i świerk — około 400 lat.

Dęby i lipy dożywają 1000 lat. Wiąz może żyć około 600 lat, topola i olcha 300 lat, najkrócej żyje wierzba, bo zeldwie 150 lat.

Naukowa ekspedycja odkryła na terenach północnych nad Oceanem Lodowatym metale szlachetne oraz górski kryształ.

Uczni amerykańscy wynaleźli szkło, które nie odbija promieni świetlnych. Okulary wykonane z tego szkła są niewidoczne.

Polska jest pierwszym z krajów słowiańskich, a trzecim z krajów Europy, w któ-

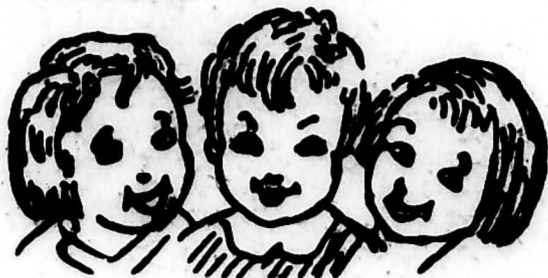
rym prowadzono drukarstwo. Kolebką polskiego drukarstwa jest Kraków, a pierwszym drukarzem był Kasper Hochfeder. Pierwsze książki polskie (w owych czasach pisano i drukowano po łacinie) wyszły z drukarni Floriana Unglera w Krakowie, którego praca przypada na lata 1510 — 1541.

Książka jest najważniejszym narzędziem pracy umysłowej. Książka potrzebna jest każdemu, kto chce poznać swoje prawa i swoje obowiązki. Jednak nie każda książka jest dobra. Najlepszym źródłem wszelkich o książkach wiadomości są biblioteki i sumienny bibliotekarz.

Najdawniejszy taniec polski.

Starzy Polacy lubili wojenne czyny nawet wtedy, kiedy się bawili, śpiewali o wielkich bohaterach; gdy tańczyli, to rzędem ustawiali miecze i między nimi tańczyli. Zawsze mieli do pasa przywiązaną karabelę, czyli szablę, to do ich stroju należało. Kiedy więc tańczyli, odpasywali karabele i w ziemię je zatykali. W kościele znowu, podczas ewangelii, wyjmowali karabele z pochwy, na znak, że są gotowi bronić wiary świętej.

Uśmiechnij się



Uczniowie:

Chłopcy otoczyli kolegę, który przychodzi od chorego profesora.

— No, i jak tam — pytają ciekawie.

— Stan beznadziejny, przygotujcie się na najgorsze. Może już jutro przyjdzie do szkoły.

Nie potrzeba

Kasiu! czy opłukałaś rybę przed ugotowaniem? — pyta mamusia córeczkę.

— Ależ na co, mamo, ją myć, przecież ona całe życie była w wodzie.

Zagadka

Który ptaszek w Polsce jest najmilszy? który najpiękniejszy? który najmniej? który największy? który najmilej i najweselsiej śpiewa?

Redaguje ks. M. Szałagan — Gorzów Wlkp.
Łokietka

Nasze wakacje

Z wielką radością przyjęliśmy wiadomość że w tym roku Koło naszej Krucjaty pod przewodnictwem ks. Opiekuna urządza obóz Krucjaty w lasach za Różankami w pow. Gorzowskim. I istotnie. Obóz ten wiele dał nam dobrego. Namioty, żywność, otrzymywaliśmy od Caritasu, a personel kierowniczy dała nam gorzowska drużyna harcerzy. Ks. Opiekun często nas odwiedzał i przywoził ze sobą dzieci z Krucjaty lub rodziców.

Obóz nasz był pełen śpiewu, wesela. Na Mszy św. która odprawiała się w obrębie obozu przybywało wielu ludzi z sąsiedniej wioski. Żał nam było pożegnać tak miłe chwile wypoczynku w lesie. Na ostatnim ognisku ślicznie podziękowaliśmy ks. Dyrektorowi Markitonowi za opiekę materialną jak również wszystkim naszym dobrodziejom.

Pod koniec wakacji jeszcze urządziliśmy wycieczkę do Wrocławia wraz ze starszymi. Tyle było wrażeń.

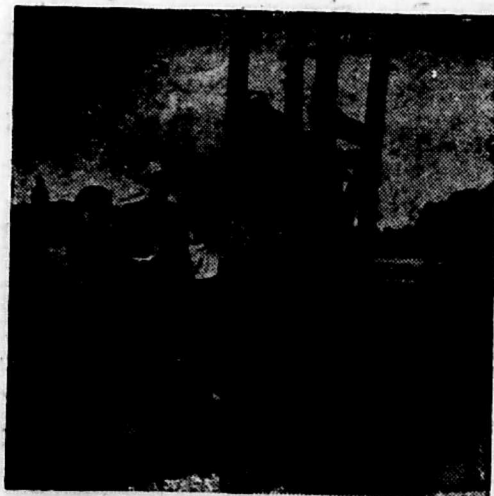
Nadmienimy również o tym, że niemal co tydzień mieliśmy urządzone wycieczki dla tych, którzy nie mogli brać udziału w obozie. Były wycieczki do Bogdańca, Barlinka, do Kłodawy, do Zdroiska, w las na grzyby, w dni gorące nad jeziora.

Teraz chcemy zapomnieć o tych czasach miłego wypoczynku, a za to zabrać się do pracy.

Praca w tym roku ma rozwinąć się według planu ustalonego. Zaczynamy ćwiczyć przepiękną sztukę teatralną, ale jeszcze przed tym nim damy ją na scenie postanowiliśmy wszyscy podziękować w pielgrzymce do Rokitna Patronce naszej Krucjaty Najśw. Marii Pannie.

Uczestnik

Gorzów, 10. 9. 48.



Na jeziorze w Barlinku.